

GAZETA PIEKARSKA

„GAZETA PIEKARSKA“
wychodzi 1. i 15. każdego
miesiąca i kosztuje:

na cały rok . . . 6 kor.
na pół roku . . . 3 kor.

Numer pojedynczy 30 hal.

W Niemczech 6 marek
w Ameryce 2 dolary
w Rosji 8 ruble
rocznie.

Należność płaci się z góry.



Listów nieopłaconych
nie przyjmujemy.
Rękopisów nie zwracamy.
Na odpowiedź prosimy za-
łączyć markę 10. hal.
Reklamacje niezapieczone-
wane wolne są od opłaty
pocztowej.

Ogłoszenia zamieszczamy
po 40 hal. za wiersz petit.
pierwszy raz, następnie po
30 hal. — Drobne ogłosze-
nia po 20 hal. od wiersza.

Redakcja i administracja: Kraków, Garbarska, 12.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk.

Popierajcie przemysł krajowy!

PIERWSZA PODOLSKA FABRYKA SPIRYTUSU

DROŻDŻY PRASOWANYCH

LUDWIKA HORODYSKIEGO w KOLEDZIANACH

poleca znakomite drożdże do użytku domowego, cukierń i piekarń po cenie najtańszej.

Drożdże oznaczone najwyższymi nagrodami na wystawach: we Lwowie, Wiedniu,
Berlinie, Rzymie i Paryżu.

Codziennie
świeży wyrób.

Specjalne drożdże
dla gorzelni

Czas nadesłać przedpłatę na rok 1910

która wynosi

	rocznie 6 K.	półrocznie 3 K.
W Austrii	6 K.	3 K.
„ Niemczech	6 M.	3 M.
„ Rosji	8 ra.	1 rs. 50 k.
„ Ameryce	1 dol. 50 st.	— 80 atm.
„ w innych kraj.	6 fr.	3 fr.

Pieniądze należy przesyłać przekazem pod adre-
sem: Administracja „Gazety piekarskiej“ Kraków,
Garbarska 12.

Oświadczenie.

Z okazji otwarcia w Krakowie przez p.
Bol. Brosskiewicza nowej piekarni wystąpiły nie-
które piśma krakowskie z jednej strony z poch-
wałami dla niego (oczywiście zapłaconemi) a z dru-
giej zaś strony z bezczelnymi napaściami, pełnemi
kłamliwych z palca wyssanych absurdów na in-
teres i obniżanie stanu piekarskiego w oczach
czytającej publiczności uważamy za rzecz podłą,
przeto w imieniu wszystkich krakowskich majstrów
piekarskich wyrażamy tym piśmem najwyższe o-
burzenie i pogardę.

Redakcja „Gazety piekarskiej.“

Bóg się rodzi — moc truchleje!

Zbliżył się dzień, w którym z okien
świątyni popłynie zwycięska pieśń chwały
na pamiątkę owego wielkiego, jasnego snu,
który przyniósł na świat On, mały Jezusek
w skromnej betleemskiej stajence. Przyniósł
ludziom pokój, ogłoszony przez aniołów,

przyniósł nową, wielką naukę, opartą na
prawdzie i wielkiej miłości.

Nędzna stajenka — lecz przed nią za-
drżały pałace Herodowe, struchlała moc
Belzebuba. Syn człowieczy przyszedł na
świat ze słowem pokoju na ustach — lecz
ten pokój z góry przeznacza tylko dla lu-
dzi dobrej woli. Drży przeto przed Nim
wszelka moc, ta moc, której rozkazy wypeł-
niały setki zauszników

Co za wielka, dziejowa chwila, — i co
za myśli nasuwa ona! Potężny władca nie
ba i ziemi leży wśród bydła, dopuszcza do
siebie tylko pasterzy, — onych „maluczkich“,
którym zbawienie przynosi.

Z Jego wielkich nauk o miłości wszech
ludzkiej, o równości i braterstwie nas wszy-
stkich pozostały tylko smukłe gotyckie wie-
życe, wspaniałe domy modlitwy, skąd ciągle
zalatuje ów gromki, straszny, wszystko dru-
zgocący, lecz zawsze tak miły głos nowych
prawd poznania i nowego życia.

I tak leci fala dziejów jedna za drugą,
a gdzieś w wiecznym chaosie słychać ten
silny oddźwięk tego oceanu rewolty móz-
gów i duszy ludzkiej. I my w ten nawał
fal stawiamy majaczną proklamację naszych
dążeń, pragnień i życzeń.

Rośniemy, i stajemy się silni, a dzień
w dzień pomużają się ręce naszych praco-
wników, a im bardziej razem się łączymy
i wzrastamy w potęgę, nie oreżną, ale eko-
nomicznie silną, im bardziej zaznaczamy,
iż „jeszcze Polska nie zginęła“, — tem stra-
szniej huczy pod nami ocean nienawiści i
złości naszych wrogów. Od czasu do czasu
bryźnie pianą w twarz, zahuczy fala Mo-
locha, zedmie się cielsko przemocy, — lecz
my staramy się wytrzymać wszelkie ciosy,
podnosimy hardo czoło w górę, a wrogowi
rzucamy w twarz słowa „jeszcze nie zginę-
ła.“ Święta Bożego narodzenia powinny być
narodzeniem się nowej Polski, któraby nie

oparta na dawnych przywilejach szlache-
ckich głosiła tylko miłość, braterstwo i po-
kój ludziom. Polska, uznająca wszystkich
swych synów za jedną wielką rodzinę, nie
czyniąc różnicy stanów, nie dzieląc ludzi
na kasty.

Więc gdy szczodry wieczór nastanie, a
dzwony rozdzwieczą się zwycięską pieśnią,
a na wszystkich twarzach zajaśnieje radość
i śmiech, to uczynmy sobie ślub, iż dążyć
będziemy do wyzwolenia, że nie upadniemy
na duchu, ale silni wiarą kroczyć będziemy
do narodzenia nowej Polski.

A gdy ta się urodzi, wtedy wszelka moc
struchleje.

Austryacki kartel drożdżowy.

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy
już w drobiazgach wiadomość, iż austryacy fabry-
kanci drożdży utworzyli kartel, który — według na-
deszłych obecnie wiadomości z Wiednia i prowincyi
— przybrał szumną nazwę „towarzystwa ochrony
konsumentów“, — wzorując swoje statuta na statu-
tach stworzonego przed kilku laty podobnego sto-
warzyszenia, zawiązanego przez gorzelnie i browary.
Jak już poprzednio wspomnieliśmy, celem kartelu
jest wyśrubować cenę drożdży jak najwyższą i zmu-
sić piekarzy do pobierania tychże tylko od jednego
i tego samego fabrykanta.

Właściwym bodźcem i podstawą kartelowania,
tak w Niemczech jak i w Austrii, jest tak zwany
system Braacha, który polega na tem, aby fałszo-
wać drożdże ale w ten sposób, by one wydaniejsze
były, niż drożdże czyste. Nim przystąpimy do dal-
szego wątku rzeczy, musimy zwrócić oczy w inną
stronę. W naszych poprzednich artykułach o dro-
żdżach wykazywaliśmy, iż drożdże bywają w różno-
rodny sposób fałszowane, a głównie przez dodawa-
nie drożdży piwnych i skrobi (krochmalu) ziemia-
nianego. Fałszerstwa te tak się dzisiaj rozpowsze-
chniły, iż zwróciło to już publiczną uwagę. W jed-

nym z ostatnich numerów wychodzącego w Budapeszcie „Pester Lloyd“ czytamy: „Sekoya dla przemysłu rolniczego i handlu krajowego towarzystwa rolniczego zajmowała się na jednym z ostatnich posiedzeń sprawą domieszek, dodawanych do drożdży. Prezydent towarzystwa Michał hrabia Karolyi zajął się pytaniem czy należy do drożdży dodawać inne surogaty. Nad pytaniem tem wywiązała się szeroka dyskusya. Sekretarz Hugo Krolopp żądał wydania zakazującej ustawy, któraby wzbraniała mięszać drożdże. Przeciw temu wystąpił Tomasz Kossuthany, dowodząc, że można dalej wyrabiać drożdże z dodaniem drożdży piwnych i krochmalu, ale takowe muszą być jako takie oznaczone i sprzedawane. Domagał się, by maksimum domieszek nie przekraczało 30 procent. Przemawiali jeszcze Eugeniusz Gaal, Aleksander Szigmond i Geza Koppely, i w końcu przyjęto wniosek Kossuthanyego z poleceniem wypracowania odpowiedniego memoriału i przedłożenia go rządowi“.

Aby to bliżej zrozumieć, poszukajmy jeszcze gdzieindziej przyczyny. Oto jak wiadomo, ma być wprowadzonym podatek wódczany. Gorzelnie jak już wspomnieliśmy, wspólnie z browarami utworzyły już dawno syndykat, rzekomo dla ochrony konsumentów. Kiedy taki podatek zaprowadzono w Niemczech, a właściwie ustawę o podatku wódczanym, (przed kilku miesiącami), zebrał się dnia 8 września w Berlinie wszyscy fabrykanci drożdży i omawiali w ścisłej dyskretyj sprawie utworzenia syndykatu. Jak szybko całą sprawę przeprowadzono, to świadczy fakt, iż już 1 października kartel wszedł w życie, a pierwszym jego czynem było podniesienie ceny drożdży o 30 feników na 1 kgr. Nasi austriacy fabrykanci pospieszyli corychlej w ślady swych pruskich kolegów i utworzyli również syndykat, z tą tylko różnicą, że wystąpili w szranki ze spuszczoną przyłbicą, pod płaszczykiem ochrony konsumentów i taką nazwą też przyjęli. Dla bliższego określenia dodać musimy, iż przed 10 lub 12 laty cena drożdży była wyższą niż dzisiaj. Wówczas ale pracowały niemal wszystkie fabryki według tak zwanego wiedeńskiego systemu, który polegał na tem, iż przy stosunkowo małym nakładzie wyrabiano drożdże pierwszej klasy o wysokiej sile fermentacyjnej i trwałości. Dzisiaj wszakże, gdy wskutek konkurencyi ceny drożdży są ciągle jedne i te same sukcesywnie pogorszono wyrób. Fabrykanci systematycznie porzucali sposób wiedeński i chwytali się innych sposobów, według których wyrabiać począto drożdże z większym nakładem fabrykanta ale z mniejszą wydajnością towaru. Pozornie tylko zatem ceny są tańsze, — kosztem gatunku i rodzaju wyrobu. Wprowadzenie różnych chemicznych środków pomocniczych do piekarstwa wpłynęło również na te stosunki. Piekarz zadawała się zapewnieniem, że dostanie „prawdziwe spirytusowe drożdże prasowane“, i to mu wystarcza, bo zresztą olbrzymia część piekarzy na wartości drożdży się nie zna.

Jeżeli zatem wskutek utworzonego kartelu do handlu dostaną się drożdże o małej wartości ale o wyższej cenie, a podwyżka ta dotknie głównie piekarza, to jest to gwałt przeciw prawu i przyjętemu obyczajowi, przeciwko któremu piekarze oelem zachowania swej egzystencji powinni energicznie wystąpić. Obliczono bowiem, iż w Niemczech podwyższone przez kartelowców ceny drożdży wyniosły okragło 30 milionów marek, które całkiem niepotrzebnie, ba za darmo i za bezwartościowy towar, tamtejsi piekarze jako haracz do kieszeni fabrykantów zapłacić musieli. A wątpliwość należy, czy i w Austrii w ten sam sposób nie zechcą nasi fabrykanci dla siebie łowić ryby.

Przyznajemy chętnie, że położenie wielu fabryk drożdży nie jest do pozazdroszczenia, że i w przemyśle drożdżowym panują stosunki domagające się najrychlejszego polepszenia, ale to jeszcze wcale nie usprawiedliwia utworzenie syndykatu, na którego łaskę i niełaskę zdani będą austriacy piekarze. Instynkt samozachowawczy pobudzi piekarzy do wystąpienia przeciw narzuconym przez syndykat regulom.

Dotychczas wstąpiło do kartelu 30 austriackich fabryk, które mają wyrabiać rocznie 400 centnarów metrycznych czystych spirytusowych drożdży. Czy do kartelu też należą i które z galicyjskich fabryk, dotychczas nam nie wiadomo. Te tak zwane

czyste prasowane drożdże bywają wbrew ustawie o środkach spożywczych fałszowane przez dodawanie różnych mniej wartościowych produktów, jak drożdże piwne i krochmal ziemniaczany, i to w takiej ilości, iż na 30 procent drożdży prasowanych dolicza się 70 procent innych surogatów. Zaledwie 10 procent czystych drożdży spirytusowych dostaje się do handlu. Jeśli się liczy, że loco Wiedeń za te fałszowane drożdże płaci się 90 h. to w rezultacie płacimy dziesięć do dziesięć razy więcej ponad ich wartość. Zamierzone zatem przez kartel podwyższenie jeszcze ceny drożdży należy z całą stanowczością zwalozować. Jakie znaczenie będzie miał kartel dla Galicyi, która mimo własnych fabryk sprowadza rocznie kilkaset tysięcy kgr. drożdży z Wiednia, — to dopiero okaże przyszłość, gdyż jak nadmieniliśmy już poprzednio, że nie wiadomo nam dotychczas, czy która z galicyjskich fabryk przystąpiła do syndykatu, Nadmieniamy tu, iż w północnych Czechach (a więc sami Niemcy) ani jedna fabryka do kartelu się nie przyłączyła.

Kończąc niniejszy artykuł zwracamy się z apelem do galicyjskich fabryk drożdży, aby żadna nie przystępowała do syndykatu austriackiego, a tem zaoszczędzi się walka, jaką by piekarze z konieczności podjąć musieli.

Bajka — nie bajka.

W pewnej żydowskiej gminie obchodził rabin, taki cudowny, a więc sławny, pięćdziesiątą rocznicę swego urzędowania. Współwyznawcy postanowili go tedy uczcić w sposób nietylko uroczysty, ale i okazały. Aby zaś w tej uroczystości wszyscy udział brać mogli, ustawiono w miejscu publicznem wielką beczkę i wydano odezwę, by każdy żyd wiał do tej beczki jedną flaszkę wina, póki ona zapełniona nie będzie. Posłuchali żydzi; w kilka dni beczka była pełną, — z tryumfem ją też zawieziono do pałacu, w którym mieszkał rabi cudotwórca. Ten przyjął beczkę, jako dowód życzliwości swych podwładnych z wielką uprzejmością, — uraczył hojnie tych, którzy mu ten dar przywieźli, — i kazał beczkę wtoczyć do piwnicy. Lecz krótko trwała radość cudotwórcy; bo gdy kazał sobie podać z owej beczki wina, okazało się, iż w niej była czysta woda. A dlaczego? Oto każdy żyd myślał: „jeżeli każdy wleje flaszkę wina, a ja wleję flaszkę wody, — to ta jedna flaszką wody nie zrobi różnicy“. A ponieważ każdy żyd tak myślał, — więc zamiast winem napełnioną została beczka wodą. — Dotychczas to była bajka. Lecz jakoże z każdej bajki sens moralny wynika, przetoż my wysnujemy sobie z tej bajki godny przykład.

Do poprzedniego numeru dołączyliśmy listy upominające do naszych Czytelników o zaległą przedpłatę. Kwota na nich wynosi 702 K. 40 h. aczkolwiek nie liczyliśmy wcale wielom rok poprzedni. Tyle set koron, to poważna suma, — gdybyśmy ją mieli w rękach, jakżeż okazałoby wyglądałoby nasze pismo. A tymczasem w odpowiedzi na te listy zaledwie kilkunastu poczuło się do obowiązku zapłacenia długu; wielu zwróciło nam teraz gazetę, zobaczywszy w niej rachunek, — choć gazetę przez półtora roku pobierali; reszta zaś pomyślała sobie: „A, jeżeli tylu piekarzy poszła po 6 lub 3 korony to na moje mogą poczekać, albo i zupełnie się obejść“. A tymczasem my musimy „łatać biedę“ jak możemy, — bo li tylko na poparciu, t. zn. prenumeracie stoimy. Rachunek roczny, który w styczniowym numerze publicznie ogłosimy, wykaże jak wielka różnica pomiędzy dochodem a rozchodem, — aczkolwiek staramy się jak najmniej wydatków robić. Ale przecież drukarnia kosztuje, ekspedycya również, — redakcyja i administracyja też coś za pracę pobierać musi, chociaż Bogiem a prawdą to jeszcze najmniejszy wydatek; a tu zaledwie garstka poczuwa się do obowiązku poparcia własnego organu przez złożenie tych kilku koron. Widocznie każdy myśli jak owi żydzi z bajki.

Szanowni Czytelnicy! Niejednokrotnie już obilo się nam o uszy, że „z piekarzami nie warto zaczynać“. Udowodnijcie zatem, że to nie prawda, — że i wy pragniecie oświaty i wiadomości dotyczących własnego zawodu. My wprawdzie, cech krakowski, poczęliśmy pismo wydawać, i upaść mu też nie damy, — ale jeśli nas taka apatya nadal spotykać będzie,

to ohyba będziemy musieli zamknąć budę i powiedzieć „do bani z takim interesem“. — Pismo jest własnością wszystkich piekarzy polskich, — i wprost grzech przeciw własnemu zawodowi popełnia ten, — który nie popiera pisma, występującego w jego obronie i wskazującego mu drogę do lepszej przyszłości.

Nadmieniamy jeszcze, że z krakowskimi członkami stowarzyszenia możemy sobie dać radę, gdyż jeśli który nie chciał płacić, to Magistrat w drodze egzekucyi ściąganie przedpłatę. Ale na prowincjonalnych abonentów mamy tylko jeden środek: uczciwa prośba i przypomnienia.

Nie dajcież się więc ustawicznie prosić i upominać!

Orzeczenia sądów przemysłowych.

XIII.

1) (Orzeczenie o. k. Sądu w Cieplicach) pomocnik piekarski Józef Walter zaskarżył majstra Karola Swindlera o zapłacenie płacy i odszkodowania za wikt i mieszkanie w kwocie 46 koron ponieważ skarżący został 17. listopada b. r. bez wypowiedzenia wydalonym. Pozwany wniosł na uchylenie skargi, albowiem krytycznego dnia przyszedł skarżący o pół do dziesiątej do domu i położył się spać. Gdy pozwany posłał po niego chłopca, aby wstał do roboty, skarżący powiedział: „możecie poczekać, aż wstanę“. To powtórzyło się trzykrotnie nawet wtedy, gdy pozwany sam po niego przyszedł. Pozwany wtedy widząc, że pomocnik nie chce pracować, wypowiedział mu z miejsca Zeznania te potwierdziło dwóch świadków. Na mocy tego sąd skargę odrzucił i skazał pomocnika na zapłacenie pozwanemu kosztów sądowych do dnia 14 pod rygorem egzekucyi, albowiem z zeznań pozwanego i świadków nabrał sąd przekonania, iż skarżący sam od pracy dobrowolnie chciał się uchylić, — natychmiastowe wypowiedzenie było przeto w myśl § 82. lit 7) ust. przemysłowej uzasadnione.

2) Ciekawe orzeczenie wydał sąd prz. w Gdańsku. Pewna sklepowa zaskarżyła swego służbodawcę o odszkodowanie i zapłacenie za cały miesiąc, gdyż bez wypowiedzenia została oddaloną. Pozwany na swą obronę podniósł, iż sklepowa owa prowadziła niedozwolony stosunek miłosny z pewnym mężczyzną, wskutek czego nie pilnowała należyte interesu, który też na tem cierpiał. Skarżona przyznaje, że utrzymywała stosunek miłosny z pewnym kupcem, ale zaprzecza stanowczo jakoby interes przez to był zagrożony. Nie było więc powodu do natychmiastowego wypowiedzenia. Sąd przychylił się do skargi i skazał pozwanego na zapłacenie sklepowej 45 marek tytułem odszkodowania i zwrot kosztów sądowych. W motywach wyroku podniósł sąd, iż nawet gdyby sklepowa nie wypełniała swych obowiązków należyte, nawet tak, iż interes mógł być przez to zagrożonym, to jeszcze nie jest powód do natychmiastowego wypowiedzenia. Także i miłość sklepowej nie może być podstawą do natychmiastowego wydalenia, gdyż pozwany zresztą wiedzieć musiał od dawna o tym stosunku, a nie można przypisać, by przez moralny całkiem stosunek miał pozwany szkodę ponieść.

(Orzeczenie to oparł sąd na ustawie Rzeszy, a względnie na interpelacji posła Hoffmana (protokół stenograf. parlamentu Rzeszy IX., pel. IV. Sessya 1895/97 tom 7 str. 5525).

L. ZŁOCZAŃSKI.

Z kołędą.

(Z cyklu: „Nowele wigilijne“.)

Boże Narodzenie! Święto Dziecięcia, święto dzieci, święto podarunków. Czyż dla nas starszych może być inne jakie wspomnienie miłszem — niż gdy przypomniemy czasy błogiego dzieciństwa? Czy w sercu panuje kiedy większa radość, niż na widok własnych dzieci, ugrupowanych koło oświetlonej choinki, z niemym podziwem patrzących na rozwieszone na niej niespodzianki? Nie; nie ma takiego człowieka na świecie, któryby nie przypomniął sobie w ten dzień święta maluczkich swoje dzieciństwo, i nie ma takiego, któryby łyzy nie uronił na widok szczęścia i radości, rozlanej w różowych buziaczkach dziecięcych w dzień wigilijny.

Wypadek, który zamyslałam opisać, zdarzył się

daleko od nas, — a opowiadał mi go stary inwalida, dziś już zapewne nieżyjący.

Było to właśnie w dzień wigilijny, obchodzony u nas iście po staropoleku, ale tylko co do zwyczajów, bo co do jadła i napitku to tylko tak, jak według stawu grobla. Nas trzech malców, umyć już i uczesani, zmówiwszy wprzód pacierz przed spożyciem oplatka, zasiadliśmy za stołem, i czekaliśmy na powrót ojca, który poszedł owego inwalidę zaprosić, niby „aby było nas do pary“. Nie czekaliśmy długo. Ojciec powrócił z nim i od razu zaprosił go za stół. Ten ale wprzód począł nas obdarowywać różnemi lakociami, po które musieliśmy do niego przyjść, gdyż biedaczysko był prawie zupełnie ciemny. No a potem rozpoczęła się wieczerza, — po której ojciec wprowadził nas do drugiego pokoiku, gdzie ustawioną była ohoinka. Jak zawsze, na nas malcach zrobiło to wrażenie, tem bardziej, że ojciec i matka na długo przed świętami powtarzali nam „bądźcie dzieci grzeczne, bo wam pan Jezus drzewka nie przyniesie“. Byliśmy więc pewni, że to sam pan Jezus nie zapomniał o nas, jako grzecznych dzieciach.

A kiedy zagapieni na drzewko nie wiedzieliśmy co robia, — rzekł inwalida do nas: „No chłopcy, a teraz zakoledujcie.“

Naturalnie, żeśmy nie byli od tego. Z trzech małych gardzieli ryknęliśmy dyskantem „Wśród noceń ciszy głos się rozchodzi“. — Rodzice poczuli nam wtórować, — no i jakoś weselej, poufalej zrobiło się w naszym kółku. Tylko stary inwalida nie przyłączył się do pieśni. Stał na uboczu zamysłony, od czasu do czasu głową kiwał, a ja zauważyłem, iż z jego bielwą okrytych oczu dwie łzy potoczyły się po rozpalonych policzkach. Przerwałem śpiew, pociągnąłem ojca za rękaw i szepnąłem: „Tato, ten pan płacze“. Widośnie stary żołnierz to zauważył, bo począł niby coś szukać na podłodze.

Tymczasem kolenda się skończyła, — namawialiśmy się już, jakoby znów zacząć, gdy inwalida podniósł rękę w górę i rzekł:

„Ej chłopcy, ładne macie głosy, — ale to nie moja kolęda. Ja wam zaśpiewam moją kolędę“,

I drżącym od starości głosem, silnie przez nos przeciągając, zaintonował:

A wczora z wieczora, a wczora z wieczora
Z niebieskiego dwora, z niebieskiego dwora.

Spojrzelśmy po sobie, i nie wiem, co nas, jak to mówią, napadło, — dość, że zeraz przy pierwszych słowach parsknęliśmy wszyscy trzej śmiechem, chociaż byliśmy przez ojca surowo wychowywani a cześć dla starszych była u nas często gestem i różgą lub harapem wpajaną. Ojciec tylko na nas spojrział, — lecz ani ten warok nie mógł nas od śmiechu powstrzymać. Po chwili inwalida udał, że nie jego to dotyczy, a tymczasem matka wyprowadziła nas do pierwszego pokoju. Ojciec sobie to tylko zapisał do notosu, a po świętach nastąpiła wypłata w postaci pięciu różg i godziny kłócenia na brezcze; — karę tę odbyliśmy wszyscy trzej mimo wniesienia odwołania przez matkę.

Lecz powróćmy do rzeczy.

Gdyśmy znaleźli się już w pierwszym pokoju, dolatywał nas jeszcze przez ohwilę głos kolędy śpiewanej przez inwalidę, — a w krótko ujrzelśmy go wkraczającego z ojcem pod ramię do naszego pokoju. Inwalida był dziwnie rozrzuwiony wargi mu się trzęsały, znać było, że jakieś wspomnienie trapiło jego myśl. Usiadł na krześle, odsapnął, zażył tabaki, — lecz milczał, a żaden z nas rozmowy nie rozpoczynał. Ostatecznie ojciec mój poruszył się na krześle i z uśmiechem zapytał:

„No, stary towarzyszu bron, oż się tak zamysł liłeś?“

„Et — splunął stary. Przypomni mi się pewien epizod z czasów gdyśmy stali na Hradczynie, w Pradze. Ciekawa to historia była, — kiedyś to wam ją opowiem. A było to właśnie tak jakby dzisiaj, w dzień Bożego Narodzenia. Za dwa lata upłynie właśnie dwadzieścia pięć lat, — ale ja już może do tego czasu nie dożyję.“

Słuchaliśmy słów starego z zaciekawieniem, z pewnem szanowaniem, dziećcom tylko właściwem. Ojciec zapewnił go, iż będziemy słuchali opowiadania, więc stary zażywszy raz jeszcze tabaki zaczął opowiadać:

„Było to właśnie 24. grudnia 1866 roku. Po nie szczęśliwej bitwie pod Königgrätzem¹⁾, będąc w niej

oieźko rannym, zostałem odwiezionym do szpitala u przód do Pardubic²⁾ a później do Pragi, gdzie po wyleczeniu zostałem przydzielony do swego pułku księcia Nassau³⁾. Ponieważ do służby byłem niezdolnym, gdyż już wtedy utraciłem prawie wzrok, więc wysyłano mnie jako dozorcę do robót przy regulacji lewego brzegu Moldawy, gdzie wówczas zakładano sady⁴⁾. Pułk nasz stał na Hradczynie, wspólnie z artylerją. Tu powracałem co wieczór do towarzyszy, którzy podobnie jak ja oczekiwali dalszego rozporządzenia co do dalszego naszego losu. I tu doczekałem się świąt Bożego Narodzenia.

Czesi nie obchodzą tak uroczystości świąt, jak my. Mają wprawdzie piękne zwyczaje, ale wszystko to technicznie wymuszonoscia, brak tej serdeczności, która cechuje nasze święta. To też nie dziwnego, iż smutno i tęskno było w naszej „cymrze“⁵⁾, gdy pierwsza gwiazdka na niebie zabłysła. Myśl nasza poleciała w rodzinne strony, każdemu z nas stanęły żywo w pamięci chwile dzieciństwa, stanął przed oczyma obraz tej naszej, polskiej, serdecznej willi, — do której już zasiadają nasi najdrożsi, i myślą zapewne są przy nas. Tak to zresztą bywa, że człowiek wtedy dopiero od czuwa w sercu ból i wtedy widzi całe zmarnowane życie przed sobą, gdy mu wiek młody, niewinny, — się przypomniał. Ale na czem to ja stanąłem? Aha! Otóż smutno i tęskno było na duszy, tembardziej, iż nasza cała wieczerza wigilijna składała się z kilku śledzi, ciemnego i suchego kominiarza i butelki lichej kontuszówki. Ale w miarę rozwiązały nam się języki. Ten i ów z początku zapłakał, wielu po raz setny odczytywało listy, przysłane z życzeniami od rodziny — ale w końcu i między nami zapanowała radość, zwłaszcza gdy towarzysze z drugiego „cugu“ zrobili nam niespodziankę. Kilku ich poprzebierało się za różnych kolędników, jak to u nas jest zwyczajem — jeden był Herodem, drugi kosynierem, inny driadem odpustowym — i odwiedzili nas z kolędą. Jakoś więc raźniej i weselej zrobiło się na duszy, niejeden i zapomniał, że tak daleko znajduje się od swych najbliższych.

I w czasie, gdy zabawa stawała się naprawdę ochoczą, bo i skrzypce się znalazły, krzyknął nagle któryś z towarzyszy:

— Hej chłopcy, wiecie co? Chodźmy wszyscy zakoleduwać po polsku Holeczkowi. On się ucieszy.

Myśl tę wszyscy z okrzykiem zgody przyjęli i ruszyliśmy całą kompanią przed dom Holeczka. Zapewne ciekawy, kto to był ten Holeczek? Zaraz ci powiem. Po przeciwnej stronie ulicy, tuż naprzeciw naszych koszar, miał piekarnię i sklep spożywczy niejaki Holeczek. Poczciwa to z gruntu była dusza. Sklep jego był istną naszą kawiarnią, gdyż wszystko można było u niego dostać, tak do jedzenia i picia, jak i tego, czego żołnierz zawsze potrzebuje: nici, igły, guziki itd.

Holeczek był wdowcem. Miał syna na prawach i dwie córki. Starsza Anna pilnowała gospodarstwa i sklepu, a młodsza Bożena, — no, o tej, to ci muszę więcej powiedzieć. To był pod każdym względem skończony anioł. Prześliczna, jasne włosy, niebieskie oczy, zgrabna figurka, — a serce, — nie zdarzyło mi się widzieć w życiu drugiej takiej. Ostatnią koszulę, jak to mówią, zdarła by ze siebie a dała potrzebującym. — Była ulubienicą ojca i brata, a my, tośmy po prostu jej ślady całowali, i każdy z nas byłby za nią w ogień skoczył. Ale ten anioł w ludzkiej postaci był bardzo nieszczęśliwy: wskutek jakiegoś wypadku w dziecięcych latach utraciła mowę i była niemową. Ojciec wprost rozpacział nad nią, różnych się radził lekarzy, ale wszystko nadaremno. I kto wie, czy właśnie to jej kalectwo nie zrobiło z niej tak tkliwą na niedolę ludzką i nie pozyskało dla niej wszystkie serca.

Do tego to domu wybraliśmy się z kolędą. Stanęliśmy wszyscy pod oknami, — skrzypce nam zaintonowały i z kilkunastu piersi popłynęła słodka, do serca przejmująca kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje“.

Nie skończyliśmy jeszcze pierwszej zwrotki, gdy na progu domu ukazał się zdziwiony Holeczek, a po znawszy nas, ucieszył się bardzo i zaprosił wszystkich do środka. Nie potrzebuję dodawać, iż przyjęcie było sute, a zwłaszcza kołaczy, bucht, wina i piwa było w bród.

1866 r., w której austriacy zostali na głowę pobici przez prusaków. 2) Pardubice, miasto o 3 godziny drogi na południe od Königgrätzu, styczne z głównych rafinerji nafty. 3) Pułk ks. Nassau nr 15 rekrutuje się z okolic Tarnopola, stoi obecnie załoga we Lwowie. Brał udział w bitwie pod Skalitz i Königgrätzem. 4) Autor ma na myśli sady Rudolfa. 5) „cymra“ i saba żołnierska, „zug“ pluton.

I bawiąc się tak wesoło wśród obcych nam przyjaciół, — kolędowniśmy bez przerwy wszystkie kolędy, jakie które z nas tylko umiał na pamięć. A zapomniałem dodać, że Bożena nie była obecną z początku, przyszła aż ku końcowi, gdyśmy właśnie dobranami głosami, i pełną piersią rozpoczęli śpiewać tę naszą, staropoleką, poważną, a tak pełną prostoty kolędę

„A wczora z wieczora“.

Bożena z początku słuchała, potem wpadła w stan rozmyślenia. Spoglądałem na nią z boku, tak pięknej nie widziałem jej nigdy. Lecz gdy się lepiej jej przypatrzyłem, poznałem, iż w jej piersiach rozgrywa się jakaś dziwna walka duchowa. Piersi bowiem zbyt szybko falowały, — oczy pałały dziwnym jakimś blaskiem“.

Tu stary przerwał, aby nabrać tohu do dalszego opowiadania, odsapnął, zażył tabaki, — i spojrzął po nas, zapewne by się przekonać, jakie wrażenie zrobiło na nas jego opowiadanie. A potem zupełnie zmienionym głosem, uroczyście — poklepał wprzód ojca po ramieniu, — kończył opowiadanie:

Tak, — stary towarzyszu. To co teraz usłyszysz, może ci wyda się nieprawdą. Ale kłnę się na moje ślepe oczy, — że ouda dzieją się na świecie, — i gdybym ja usłyszał jeszcze pieśń, któraby mię uzdrowić mogła — przejrzałbym zapewne. Więc słuchaj.

Doszliśmy właśnie do zwrotki; „Pastuszkowie mali, w polu wtenczas spali“ gdy naraz opiew zamarł nam na ustach. Stary Holeczek patrzył przed siebie dziwnym wzrokiem, a ja mimowoli spojrziałem na Bożenę. Była jakby oblana promieniem aureoli, — a nagle rzuciła się przed swym ojcem na kolana, wzniosła ręce w górę i zawołała iście anielskim głosem po czesku: „Tatusiu, ta anielska pieśń mi mowę wróciła. Szczęście w dom nasz przyniosła.“

A potem ruciła się przed obrazem Matki Najświętszej, wołając: „Matko Tyś Polski Królowo, Twój synowie ouda działają, bo nawet ich pieśń, na cześć Twego Syna ułożona, — ozni ouda.“

Po krótkiej przerwie kończył inwalida swoje opowiadanie:

Tak, mój kochany. To był oud, — oud zdziałany siłą potęgi, prostej ale melodyjnej polskiej kolędy. Jestem pewnym, że gdyby przyszła była wcześniej, — gdyśmy inne kolędy śpiewali, byłby czas naszej pieśni godnowieczorowej tak samo na nią podziałał. Bo myślny dziećmi Maryi, — i żaden naród na świecie nie może się poszczycić tylu kolędami, co nasz polski naród.“

Gdy stary kończył swe opowiadanie, ja już usnąłem na kolanach matki. Dopiero później dowiedziałem się, iż Bożena wyszła za mąż za Polaka i szczęście mu przyniosła.

Jakżeż skończę swoje opowiadanie? Na tułaczce po dziś dzień jestem, — wilię dzisiejszą obchodzę wśród obcych mi myślą lecz sercem blizkich mi ludzi, ale przypominając sobie młodsze lata, i wierząc w potęgę słowa i pieśni polskiej kolędy zaczynam ją od słów:

„A wczora z wieczora.“

Może ona mi przyniesie szczęście.

Dział kobiecy.

Dla kogo?

Zarząd miasta Krakowa wstępuje w nowy okres na polu szkolnictwa, który szczerze pragniemy, aby płodnym był w pożyteczne rezultaty. Mianowicie wybrany z łona obywateli komitet, pozostający pod przewodnictwem energicznego prezydenta dra Lea, przystępuje niebawem do wprowadzenia w życie tak dawno pożądanej nie tylko w Krakowie, ale również we wszystkich miastach i powiatach szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

Skoro tylko doszedł do naszej wiadomości projekt owej szkoły względnie kursu, który zostanie otwartym przy jednej z istniejących szkół żeńskich wydziałowych, w szczególności, że ma tam być udzielana nauka teoretyczno-praktyczna przez kilka godzin tygodniowo, zwróciliśmy bezzwłocznie uwagę, że takimi półroczkami nie uda się osiągnąć zamierzonego celu, bo tutaj konieczną jest szkoła ściśle zawodowa, w którejby starsze dziewczęta (od lat 16.) uczyły się i pracowały od rana do wieczora, inaczej

1) Königgrätz (Königgród) miasto między rzekami Elbe i Morawą, pamiętne nieszczęśliwą bitwą stoczoną w dniu 6 lipca

będzie projektowany kurs ozozą zabawką, która po ochłonie sporo grosza bezużytecznie.

Przewidywania nasze oraz obawy były w zupełności uzasadnione. Dowiadujemy się bowiem, że na otwartym już kursie gospodarstwa domowego objął wykłady „O estetyce mieszkań“ architekt p. Mączyński, które dopełniane będą „demonstracjami“ w zakładzie urządzeń i dekoracji wewnętrznych p. Szperlinga, gdzie będą specjalnie na ten cel urządzone pokoje: sypialnia, jadalnia i salon!

Wynika więc z tego, że na w mowie będącym kursie gospodarstwa domowego mogą brać udział dziewczęta wyłącznie zamożnych rodzin, które w dziejszych krytycznych czasach potrafią w przyszłości wykorzystać wiadomości o estetyce mieszkań. Inaczej jednak będzie, gdy na rzeczonym kursie znajdą się dziewczęta ze sfer mieszczańskich lub niższej rangi urzędników, albo też robotników, albowiem naówczas gdy zobaczą one wykwintne urządzenia sypialni, jadalni... no i salonu, muszą bezwarunkowo nie tylko swaryować ale nawet obrzydzić sobie skromne mieszkania rodzicielskie.

Wynika z powyższego, że szkoła gospodarstwa domowego winna mieć zastosowanie praktyczne dla ogółu ludności miejskiej, nie zaś dla kilku jednostek z bogatszych domów. Zresztą nie twórzmy kursów wedle czyichś imaginacji lub kapryśno, gdyż takie szkoły, ulepszone pod każdym względem na podstawie długoletniej praktyki mamy w niedalekiej Saksonii, które dzielą się na dwie kategorie.

Jedne wyłącznie miejskie, zaznajamiają uczennice z zakresem miejskiego gospodarstwa kobiecego; zakres ten jest znacznie szerszy, bo odnosi się jedynie do gospodarstwa domowego, jaki szczególnie w mieście napotykamy. Drugie są wiejskie, które wprowadzają dziewczęta w szeroką dziedzinę wiejskiego gospodarstwa. Takie zakłady przyswajają uczniom cały zasób wiadomości, zręczności i kunsztów z dziedziny wiejskiego gospodarstwa zarówno domowego jakoteż pozadomowego. One wreszcie kształcą dziewczęta miejskie na zarządczyni domów, klucznicę itp.

W styczniu roku 1890 powołano do życia centralne Towarzystwo rolnicze prowincji i saskiej szkołę kobiecą w Nebra (Erste Haushaltungsschule der Landwirtschaftskammer der Provinz Sachsen zu Nebra a. U.) Celem tej wiejskiej szkoły nowoczesne wykształcenie i wychowanie córek ludności rolnej zwłaszcza z prow. saskiej, na dziełne gospodynie. — Nauka dzieli się na teoretyczną i praktyczną.

Praktyczna obejmuje następujące działy:

- 1) gotowanie z uwzględnieniem potrzeb stołu wiejskiego itd.
- 2) przyrządzanie i przechowywanie potraw, jak robienie wędlin, fabrykatów mięsnych, pieczenie chleba, konserwowanie warzyw i owoców, prace mleczarskie itd.
- 3) hodowla drobiu,
- 4) ogrodnictwo i hodowla owoców,
- 5) pranie i prasowanie,
- 6) robotki kobiece (szycie, snucie, heklowanie, robienie bielizny, odzieży),
- 7) wykonywanie najpotrzebniejszych czynności z dziedziny higieny domowej i pielęgnowania chorych.

W zakres nauki teoretycznej wchodzi następujące przedmioty:

- 1) pożywienie ludzkie,
- 2) znaczenie, wartość pożywca, najodpowiedniejsze przyrządzanie i przechowywanie poszczególnych artykułów pożywczych,
- 3) mleko, robienie masła i sera,
- 4) hodowla drobiu,
- 5) pielęgnowanie ogrodu,
- 6) ogrzewanie i oświetlanie,
- 7) pielęgnowanie zdrowia i chorych,
- 8) korespondencje polskie,
- 9) rachowanie pamięciowe wraz z książkowością domową.

Praktyczne ćwiczenia i naukę teoretyczną uzupełnia ostry regulamin zakładowy, który ma uczennice przyzwycząć do punktualności, porządku i oszczędności.

Posa tem wypełniają godziny wieczorne: odpowiednia lektura, wykłady i śpiew.

Kurs jednoroczny, egzamina wstępne w styczniu i lipcu każdego roku.

Wakacje od połowy czerwca do połowy lipca, od połowy grudnia do połowy stycznia i na wielkanoc 8—10 dni.

Nauka, mieszkanie i stół, pranie kosztuje 550 m. rocznie, płatnych w dwurazowych ratach (po 275 m.)

W każdym kursie może wziąć udział 28 dziewcząt, od których poza ogólnymi oielesnemi i duchowemi kwalifikacjami nie wymaga się wyższego wykształcenia. Wyjątkowo mogą oprócz dziewcząt z prowincji saskiej znaleźć umieszczenie w zakładzie także dziewczęta z innych prowincji pruskich i innych krajów niemieckich, skoro nie brak miejsca, a osobiste stosunki to usprawięliwiają.

Każdy kurs kończą uczennice egzaminem publicznym, po którym odchodzące dostają świadectwa.

Kierownictwo i reprezentacja zakładu w rękach zarządu, któremu dodane kuratorium z głosem doradczym. Dyrektorka i nauczycielka, w zakładzie mieszkające, udzielają praktycznej i teoretycznej nauki w głównych przedmiotach; poza tem funguje w zakładzie czterech nauczycieli i nauczycielka robotek.

Nadzór nad szkołą posiada Izba rolnicza prowincji saskiej; ona mianuje zarząd, kuratorium i ustanawia siły nauczycielskie przez zarząd promowane.

Na wzór tej szkoły, mającej dość obszerny program i w sposób odpowiedni na podstawie gospodarstwa rolnego teorię z praktyką łączącej, powstały inne szkoły niemieckie.

Szerszy program pracy przedstawia, wyższe czyni wymagania i głębsze daje wykształcenie szkoła kobiecego gospodarstwa domowego i rolnego w Arwedshof (Haus- und landwirtschaftliche Frauenschule Arwedshof), która się wzorowała na zakładach Towarzystwa dla kobiecych szkół gospodarczych na wsi.

Powyższe towarzystwo „Verein für wirtschaftliche Frauenschule auf dem Lande“ założyło szkoły w Reifenstein w prow. saskiej, Oberkirchen w Hesi i Mairburg; na wzór tychże powstała szkoła w Geiseltal w Bawarii, a wreszcie saska w Arwedshof, która znajduje się w związku z towarzystwem, co tylko wymienionem. Główną różnicą między tą szkołą a jej pierwowzorami przedstawia strona praktyczna. Arwedshof jest bowiem zarazem gospodarstwem wiejskim z kulturą polną i hodowlą bydła i posiada poboczne samodzielne gałęzie gospodarcze: hodowlę drobiu, mleczarnię, ogrodnictwo, hodowlę ryb i pszczół, któremi się dziewczęta bezpośrednio praktycznie trudnią, a nie tylko na papierze zajmują.

Kurs roczny gospodarstwa domowego, kończący się egzaminem, znów dzieli się na naukę praktyczną i teoretyczną. Plan nauki praktycznej, którą pobierają oddzielnie mniejsze grupy, co tydzień się zmieniające, stanowią następujące przedmioty:

I. kuchnia:

- a) powszedni stół obywatelski i wykwintny,
- b) kuchnia dla chorych,
- c) pieczenie chleba, ciast, tortów, pieczywo na gwiazdkę,
- d) bicie gęsi i świń,
- e) solenie mięsa, wędliny, wyroby mięsne,
- f) kurs garniowania,
- g) przy końcu roku szkolnego samodzielne gotowanie na podstawie własnoręcznie zestawionego spisu potraw i cen.

II. konserwowanie:

- a) robienie soków, marmelady itd.,
- b) suszenie owoców i jarzyn,
- c) konserwowanie jarzyn i mięsa w specjalnym aparacie,
- d) robienie wina owocowego,
- e) pakowanie i wysyłka.

III. porządek domowy (Haushalt):

- a) czyszczenie domowe i kuchenne; czyszczenie okien, mebli, drzewa, metali i rozmaitych naczyń,
- b) przechowywanie pościeli, kołuchów itd.
- c) nakrywanie i strojenie stołu, podawanie do stołu.

IV. roboty ręczne (Handarbeit):

- a) przykrwanie (krój) wierzchońej i (ogólnej) odzieży reformowanej,
- b) szycie białe,
- c) naprawianie i latanie.

V. pranie:

- a) przebieranie i namoczenie,
- b) pranie, bielienie, składanie, maglowanie,
- c) prasowanie, także bielizny glaucowanej,
- d) zajmowanie się materiałami kolorowemi, koronkami, kapeluszkami słomianemi i t. d., czyszczenie tychże,
- e) pranie, farbowanie, napinanie firanek.

VI. mleczarstwo:

- a) zbieranie śmietany za pomocą centryfugi,
- b) robienie masła w masłnicy i w maszynowej dzierzy,
- c) robienie 9 gatunków serów z mleka tłustego i odtłuszczonego, z mleka koziego,
- d) użytkowanie mleka odtłuszczonego, maślanki, serwatki.

VII. hodowla drobiu użytkowego (Nutzgeflügelzucht):

- a) naturalne i sztuczne wylęganie i hodowla różnego drobiu,
- b) tucż,
- c) zarzynanie, skubanie, oporsadzanie,
- d) wysyłka jaj, jako też drobiu żywego i zabitego.

VIII. ogrodnictwo:

- a) hodowla jarzyn,
- b) hodowla owoców,
- c) pielęgnowanie kwiatów.

W zakres nauki teoretycznej, wspólnie się odbywającej, wchodzi następujące rzeczy:

1. higiena i pielęgnowanie chorych,
2. nauka o artykułach spożywczych i odżywianiu się,
3. fizyka,
4. chemia,
5. botanika,
6. teoria mleczarstwa,
7. teoria hodowli drobiu,
8. książkowość (sprawy zabezpieczeń i podatkowe),
9. ekonomia.

Oto ogólny program jednej z najlepszych szkół gospodarstwa kobiecego w Niemczech. W szkole ogrodniczej i na kursach rolnych można zdobyć ponadto głębsze, specjalne wykształcenie. Kurs jednoroczny rozpoczyna się 1. kwietnia i 1. października, a kończy się 25. marca wżg. 25. września. Wakacje tylko od 15. grudnia do 15. stycznia. Przyjmuje się dziewczęta i kobiety regularnie od 17 do 30 lat, które muszą posiadać wyższe wykształcenie. Roczne koszta pensji i utrzymanie dla omdzoziemek cena 150 marek na kwartał.

Założycielką i właścicielką szkoły jest p. Rossbach, nadzór nad zakładem wykonuje królewskie ministerium saskie.



KOLEDZY! Rozszerzajcie nasze pismo, które broni waszych interesów. Jednajcie nam nowych czytelników. Podawajcie adresy znajomych kolegów. — Niech nie ma w Polsce piekarza, któryby nie był czytelnikiem własnego organu.

Wszystkim Czytelnikom naszego pisma przesyłamy z okazji zbliżających się świąt serdeczne życzenia wesolego i szczęśliwego oplatka.

DROBIAZGI i POUCZENIA.

Numer dzisiejszy wydajemy zwiększony z datą noworoczną, następny numer wyjdzie dnia 15 stycznia 1910.

Koledzy! W dzień, w którym wspólnie zasiądziecie przy świątecznym stole w gronie rodziny, przyjaciół i znajomych, nie zapomnijcie agitować za naszym pismem i zebrać na jego fundusz prasowy, choćby drobną kwotą, — którą nam przyslijcie przed Nowym Rokiem, byśmy mogli nasze rachunki wyrównać.

Od Administracji. Raz jeszcze prosimy wszystkich pp. Czytelników, którzy dotychczas nie uiszcili przedpłaty lub z takową zalegają, by ją przed Nowym Rokiem nadesłali, gdyż w tym czasie chcemy rachunki wyrównać. Równocześnie upraszamy tych pp. Kolegów, którzy wzięli do sprzedania sprawozdania z wiecu, by należytość nadesłali, lub zwrócili niesprzedane egzemplarze.

Rzut oka wstecz. Grzebiemy znów jeden rok w dziejach niepamięci. Dla nas rok ubiegły — możemy śmiało powiedzieć — był zapowiedzią lepszej doli. Po raz pierwszy w tym roku zjechaliśmy się razem, aby się poznać, poradzić, ochoty sobie dać, dalszy program uchwalić. Za Mickiewiczem powtórzyć możemy, że przesyłamy zawodne lody, i przesady światło ómające. Dziś inaczej już patrzymy na świat, inaczej pojmujemy życie i związane z niem powinności wobec naszego stanu. Dlatego tem śmielej patrzymy teraz w przyszłość, a przyszły, ten zbliżający się rok stanie się tryumfem piekarzy, gdyż w tym roku już nie słowem, ale czynem okażemy nasze dążenia do postępu i rozkwitu. Rok przyszły ma nas również zorganizować, złączyć w jedną wielką a karną rodzinę. Czeka nas zatem praca wielka, lecz wdzięczna, — bo sami owoce tej pracy spożywać będziemy.

Osobiste. Minister handlu w porozumieniu z ministrem robót publicznych mianował p. Kremera o. k. nadinspektorem przemysłowym w Krakowie.

O widokach zasiewów w Austrii pisze austriackie ministerstwo rolnictwa. Zasiwy żyta wyglądają zdrowo i są do przetrzymywania dobrze przygotowane. Stan wczesniejszych zasiewów bardzo dobry, późniejszych dość dobry. Zasiwy pszenicy mają również ładny wygląd, jakkolwiek dla późniejszych zasiewów potrzeba jeszcze cieplej temperatury. Zbió-

ry kukurydzy są ukończone, ziarna ładne i o jakości dobrej.

Stan zasiewów w Prusach w połowie listopada b. r. był następujący: pszenica 2·5, żyto 2·4 (2 znaczy dobrze, 3 średnio dobrze).

Zasiewy w Rosyi z początkiem listopada b. r. były w wielu guberniach złe i niezadawalniające, w niektórych średnio-dobre a w bardzo małej części zadowalające. Przestrzeń zasiewów w ogólności się zmniejszyła.

Jubileusz gazety. Wychodzący w Zagrzebiu w Chorwacyi bratni organ „Hrvatsky pekar“ święci w bieżącym roku dziesięciolecie swego istnienia. Pismo to działało bardzo wiele dla kolegów naszych w południowej Słowiańszczyźnie, a z północnymi braćmi swymi nawiązało serdeczne stosunki. Życzymy mu pełnego rozwoju i powodzenia w walce w tak ciężkich, zwłaszcza dla nich czasach.

Codex altmentarius czyli projekt ustawy dotyczącej zmiany w ustawie o środkach spożywczych, o którym w poprzednim numerze uczyniliśmy krótką wzmiankę, rozpoczniemy w najbliższym numerze drukować. Podobnie też sprawozdanie krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Prosilibyśmy przy tej sposobności lwowską i brodzką Izbę handlową o nadesłanie nam swych sprawozdań celem porównania.

Zwyczaje wigilijne. Wśród galicyjskiego ludu wiejskiego istnieje wiele przesądnych zwyczajów, wprawdzie niewinnych — ale stresszających myślenie i ohtopkając duszę. Szczególnie wśród ludu ruskiego we wschodniej Galicyi sakrosenionych jest mnóstwo zwyczajów, przechodzących tradycyjnie z ojca na syna. Na Mazurach robią chłopki z kolorowych opłatków małe banie, które wieszają u powaty i nad obrazami. Podług i stół wyściela się słomą i sianem. Na Rusi życzą sobie przy kuci, której pierwszą łyżkę rzuca gospodarz na powalę, a inni chwytają spadające ziarenka. Kto złapie więcej pszenicy lub maku, to według tego wróżą czego się więcej urodzi. W kącie stawia się snop zboża, na Rusi zwany „diduchem“, który w rzeci dzień świąt bywa ostentacyjnie spalonym w ogrodzie. Potraw musi być dwanaście, przy stole musi być też osób „do pary“, — inaczej ktoś z obecnych drugiej wigilii nie doczeka. Powszecznie też przyjętym jest zwyczaj, iż po wieczerzy przekrawają jabłka, kto przekroi krzyż temu śmierć, kto gwiazdę, temu szczęście. Do noża przytwierdzają z jednej strony kawałek pszenicznej bułki, do drugiej żytniego chleba — i wbijają nóż w powalę. Z której strony nóż zarzewieje, wróży to nieurodzaj. Bocznie też uważają na to, kto pierwszy wejście w dzień wigilijny do izby: kobieta czy mężczyzna. Jeśli kobieta, to wróży nieszczęście na cały rok. Również w tym dniu nie wolno nie pożyczać, bo się nigdy niezego nie dorobi. Dziewczęta ruskie po wili wychodzą na podwórze i uderzają łyżkami jedną o drugą. Tworzy to hałas, na który zwykle psy szczekają. W której stronie naprzód pies się odezwie, to w tę stronę się wyda. Rachują też koły u płotu, mówią więc za porządkiem: „kawaler — wdowiec“. Jakie słowo padnie na ostatni kół, za takiego się wyda.

Przepisujcie stemple! Wszelkie stemple na rachunkach, kwitach, itp. dokumentach handlowych muszą być przepisywane, gdyż w przeciwnym razie zostają nocyonowane i Urząd podatkowy wymierza trzykrotną należność.

Największa piekarnia światowa W roku 1869 założyło w Glasgowie w Szkocyi kilka stowarzyszeń spółkową piekarnię. Piekarnia ta w krótkim czasie wzrosła do największego przedsiębiorstwa na świecie. Obecnie liczy ona 168 spółek spożywczych; udziały członków wynoszą 3,913,000 koron, prócz tego wkładki 5,225,000 koron. Piekarnia ta w pierwszej połowie 1909 r. utargowała za pieczywo 6,853,125 koron, czysty zysk wyniósł 578,975 koron. Wyrobiono w tym czasie 48,054 worków mąki po 140 kgr. czyli 137,275 metr. cetn. czyli 1372 wagonów. Piekarnia zaopatrzoną jest w najnowsze urządzenia techniczne. Potrzebną mąkę dostarczają własne młyny. Dowożeniem chleba zatrudnionych jest 160 wozów i 8 automobilów, każdy o sile 16 koni, a każdy kosztował 20,000 koron. Praca trwa 8 godzin dziennie z ¼ godz. przerwy. Pręcienna płaca robotnika wynosi 41 koron. Piekarnia ma też w pobliżu Glasgowa 103 akrów pola, na którym uprawia kwiaty i jarzyny, potrzebne do własnych spółek spożywczych i restauracji. Piekarnia ta zaopatruje w chleb około 100,000 rodzin. Robotnicy

zatrudnieni w tej piekarni biorą też udział w zyskach, a to w stosunku do swojej pracy.

Generalne zastępowstwo na Galicyę wyrobów słodowych głośniejszej fabryki „Hanna“ na Morawie otrzymał p. Leon Bałuk. Fabryka ta wyrabia niezbędne dziś w piekarstwie domieszki słodowe, tak w płynie, jak i w maczce. Kto zna wartość tych przetworów, kto raz tylko spróbował, ten z pewnością stanie się stałym ich odbiorcą.

Podręcznik piekarski. W pierwszej połowie stycznia wyjdzie podręcznik piekarski, układu p. L. Złoczańskiego. Składać się będzie z sześciu części: w pierwszej części ułożonej w formie pytań i odpowiedzi, opisane są najważniejsze wiadomości o piekarstwie. Ta część ważną jest nie tylko dla majstrów, ale i dla czeładzi i uczniów, przystępujących do egzaminu. W części drugiej opisane będą różne środki pomocnicze, jak drożdże, domieszki chemiczne, mąkozawstwo i t. p. Część trzecia poświęconą została opisowi budowy pieców, ich części składowych, dalej wszelkich maszyn itp. Część czwarta zawierać będzie przepisy pieczenia chleba, białego pieczywa, ciast, sucharków itp. Część piąta obejmie rachunkowość piekarską, kalkulacje, raporta, prowadzenie kasy itd. W ostatniej części zamieszczone zostaną najważniejsze przepisy i ustawy, dotyczące piekarstwa, — a to we wszystkich trzech zabiorach. W dodatku pomieszczonym będzie opis historycznego rozwoju przemysłu piekarskiego. Na razie ustanawia się cenę za 1 egzemplarz 5 koron (5 marek 3 ruble) lecz po wyjściu nakładu cena będzie znacznie wyższą. Kto zatem chce się zaopatrzyć w ten pierwszy i jedyny podręcznik, niech wcześniej go zamówi, gdyż liczba egzemplarzy będzie ograniczoną. Pieniądze należy przesyłać pod adresem: „Ludwik Złoczański, redakcja Gazety piekarskiej, Kraków, Garbarska 12“, z wyraźnym nadmienieniem na odcinku przekazu, iż pieniądze przeznaczone są na podręcznik. Na porto należy przesłać 60 h. gotówką lub w znaczkach.

Celem nawiązania stosunków handlowych i zebrania przedpłaty wysłaliśmy zaraz po świętach jednego z członków naszej Redakcji, który odwiedzi wszystkich pp. Kolegów w kraju. Upraszamy wszystkich pp. majstrów, by go zechcieli zaszczyścić swymi zamówieniami.

O traktaty handlowe. Krakowska Izba handlowa zwróciła się telegraficznie do prezydium Koła polskiego w Wiedniu z prośbą, aby dokończyło wszelkich starań, celem przeprowadzenia w Radzie państwa ustawy, upoważniającej rząd do zawarcia traktatów z państwami bałkańskimi. Analogiczną akcyę podjęło stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej, oraz tutejsza Kongregacya kupiecka. W imieniu wschodniej części kraju podobne kroki poczyniła lwowska Izba handlowa i przemysłowa.

Eksport pszenicy z Rumunii do Austro-Węgier wynosił w miesiącu wrześniu, według sprawozdania statystycznego biura przy ministerstwie skarbu, okragło 742,000 cetnarów metrycznych. W październiku i listopadzie dowóz ten równał się podobnej liczbie. Pszenica szła przez porty nad Dunajem.

Wystawa w Nowym Jorku. Nowojorskie stowarzyszenie majstrów piekarskich urządza co dwa lata przegląd swoich prac i postępów, tworząc wystawę piekarską. W bieżącym roku również urządzono ją we wspólnym parku przy Madison Square. Wystawa ta tak wewnętrznie jak i zewnętrznie wypadła nader okazale.

Oprócz piekarzy wzięli udział w tegorocznej wystawie fabrykanci maszyn, dalej konfitur, czekolady i lodów. Ostatnie trzy wyroby, jak i pieczywo, przeznaczone były na sprzedaż. Z maszyn szczególniejsz zwracały na siebie uwagę dwie: jedna marki Up z fabryki Bailey Handing — druga marki Pe z fabryki Colborne'a. Pierwsza z nich służy do automatycznego formowania bochenków chleba, i czyni to z nadzwyczajną szybkością. Druga służy do wyrabiania ciast z nadziewką owocową. Maszyna ta zdolną jest przy pomocy dwóch ludzi wyrobić 5—600 ciast z zawartością owocową w przeciągu jednej godziny. W wystawie brały udział tylko firmy krajowe, zagranicznych tym razem nie dopuszczono. Wystawa ta przyniosła komitetowi kilkadziesiąt tysięcy dolarów, była bowiem wprost niesłychanie tłumnie odwiedzana. Zarobili też sprzedawcy konfitur i lodów, żalili się tylko na bajeczne sumy, wyznaczone za miejsca.

Miejska piekarnia. Nie każdemu może wiadomo, iż Berlin posiada jedną z największych i najwydatniejszych piekarni, której właścicielem jest magistrat. Sam

ją wybudował i we własnym zarządzie prowadzi. Z piekarni tej dostarczaniem bywa pieczywo do wszystkich zakładów miejskich, jak szpitali, lecznic, klinik, koszar straży ogniowej itp. W ostatnim roku spotrzebowano 2870 metr. cetn. mąki pszenicznej, 3786 cetn. metr. żytniej, 103 cetn. metr. soli, 42 metr. cetn. drożdży, 35 cetn. metr. cukru, 12,000 litrów mleka, 4 cetnary mąki do podsypywania, 6 cetn. metr. smalcu wzgl. masła i t. d., a wyrobiono 8500 metr. cetn. pieczywa, a mianowicie: 5050 metr. cetn. chleba żytniego, 33 metr. cent. chleba drożdżowego, 2937 metr. cetn. bułek, 130 metr. cetn. sucharów i 14 metr. cetn. pieczywa lukasowego. Rozumie się, że wyrób stąpa z roku na rok czem raz wyżej.

Stół w chlebie znajdować się nie może, ale znaleźć się między chlebem, to nie dlań ciężkiego. W cyrku Busza w Hamburgu zaszedł wypadek, iż chłopak przyniósł do cyrku pełny kosz chleba jako pożywienie dla zwierząt. Ponieważ zarządca cyrku był zajęty i nie mógł zaraz chleba odebrać, — więc chłopak postawił kosz na ziemi obok ogrodzenia, za którym znajdował się oswojony stół, i poszedł oglądać urządzenie cyrkowe. Tymczasem stół trąbą przyoiągnął kosz do ogrodzenia, — a gdy chłopak wrócił, stół kończył już ostatni bochenek. Sute to śniadanie nie wyszło mu na zdrowie, i musiał biedny Yumko pozostać przez kilka dni na ścisłej dyecie.

Wielki trust chlebowy założony został w Nowym Yorku z kapitałem 25 milionów dolarów. Do trustu tego należą wszystkie piekarnie ze wszystkich Stanów Zachodnich. W skutek tego cena chleba została podwyższoną o 1 centim na 1 kgr.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Wszystkich, którzy zamówili ustawę przemysłową, przepraszamy za zwłokę, w wysyłce, gdyż pierwszy nakład zupełnie wyczerpany, a drugi wyjdzie po świętach.

NADESŁANE

Piekarnia koło Lwowa murowana o dwóch piecach, sklep, wielka klientela, budynki do wydzierżawienia lub sprzedania na bardzo dogodnych warunkach spłaty.

Adres w Administracji gazety.

Cenna książka. Jeszcze tylko szczupły zapas pozostał nader zajmującej książki „Cech piekarzy krakowskich w czasie Rzeczypospolitej polskiej“. Ktoby chciał ją sprowadzić, niech nadesła 60. hal. w markach pocztowych a wysłamy ją odwrotną pocztą.

Piece piekarskie

buduje, przebudowuje, naprawia
układa posadzki (herty)

Jan Stępiński

majster murarski

w Skawinie przy kolei, dom własny.

Większą ilość
różnych łopat

(szybrów)

ma na składzie

Leon Bałuk,

Kraków, Garbarska 12,

i odstępuje takowe po
niskiej cenie P. T.

Kolegom.

Na całym świecie są rozpowszechnione i bardzo cenione

..... Diamalt (w stanie płynnym)
 Triastase (ekstrakt w proszku)

Łatwe używanie i pewny wynik.

Wielka oszczędność w materyale, czasie i robocie.

Wyrabiane jedynie przez pierwszą Wiedeńską eksportową fabrykę stołu
 Hauser & Sobotka w Stadlau koło Wiednia.

PIERWSZA AUSTRYACKO-WĘGIERSKA FABRYKA PIEKARSKICH MASZYN I PIECÓW
 AKCYJNE TOWARZYSTWO

WERNER i PFLEIDERER

Wiedeń XVI,

ul. Odoakera 35.

Maszyny najlepszej konstrukcyi do wszelkiego rodzaju ciasta.



Specyalne piece parowe do najmniejszych lokali zastosowane.

Taniej niż świeże mleko!

FABRYKA
 PROSZKU MLECZNEGO

Taniej niż świeże mleko!

G. HAMBURGER, WIEDEŃ III/3

Prawa ulica kolejowa 16 (Rechte Bahngasse 16)

Adres dla depeesz: „Trockenmilch“ - Wiedeń.

Telefon Nr. 10324.

MLECZNY PROSZEK „GALLAK“

Najlepsze konserwy obecnej doby, uzyskane przez suszenie najlepszego mleka alpejskiego; podnosi **wydatność i wygląd pleczywa.**

Nie psuje się!
 Wytry ma przez lat kilka!

Pod stałym nadzorem powszechnego austriackiego związku aptekarzy do badania środków spożywczych.

Wolne od nieprzyjemnego zapachu i smaku!

PŁYTY SZAMOTOWE

najlepszej jakości firmy

*** MITSCHERLING w RADEBURGU ***

wielkie na spód pieców i małe do sklepień, — poleca

LEON BAŁUK, główny zastępca fabryk, Kraków, Garbarska 12.

CENY UMIARKOWANE

„MONOPOL“

w płynie

słód piekarski

„REFORMA“

w mączce

Jedyny wyrób fabryki „Hanna“

(Maksymilian Freund w Ołomuńcu).

Najwspanialszy środek pomocniczy piekarski obecnej doby.

„Reforma“ przesyłaną bywa w workach prawnie ochronionych, które po wypróżnieniu służyć mogą jako ręczniki.

„Generalny zastępca na Galicyę“: Leon Bałuk Kraków Garbarska 12.

PIECE PIEKARSKIE

buduje, przebudowuje, naprawia

układa posadzki (herty)

KAZIMIERZ STĘPIŃSKI majster murarski
 w PODGÓRZU, ul. Kalwaryjska 58.



Wszelkie wyroby koszykarskie

z trzciny, wikliny, słomy i t. p. patentowane dostarcza w najlepszej jakości

po cenach umiarkowanych

JAN MICHALETZ, fabryka koszyków

Wiedeń XIV,

ulica Benedykta Schellingera 18.

☉ Żądajcie cenników. ☉

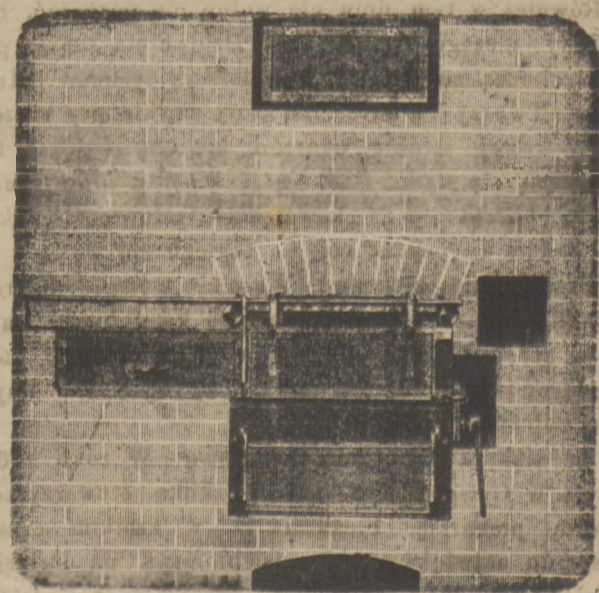
DROŻDŻE

bar. MAXA SPRINGERA
 w Wiedniu

znane w Europie z najwyższej siły fermentacyjnej i trwałości tejsze,

z fabryk w Wiedniu-Reindorf i we Francji w Maisons-Alfort i Bis-Orange k. Paryża.

Skład fabryczny w KRAKOWIE:
 H. Rosenberg, Starowiślna 34.



Powszechnie znane,
 najlepsze opalenie węglem
 obecnej doby.

Setki pism pochwalnych.

Ograniczone zużycie węgla. Najpomysłowsza konstrukcyja, wygodna usługa i rzetelne wykonanie, największe zużytkowanie powierzchni spodu, praca przewyższająca czystością opalenie drzewem, nie pozostaje ani węgiel ani popiół na spodzie.

50% oszczędności na opale.

Maksymilian Spelda

Jägerndorf (Karniów) Śląsk austriacki.